Ankieta „SŁOWA": Kultura i nauka polska w 40-leciu PRL

ze zbiorów J. Sekiery

Trzeba prowadzić dyskusje z publicznością

SĄDZĘ, że dzień dzisiejszy nie sprzyja szerszej refleksji. Naszemu teatrowi brak obecnie poczucia bezpieczeństwa i stabilności a to — myli perspektywę, nie pozwala trzeźwo spojrzeć ani wstecz ani tym bardziej w przyszłość.

Dzień jubileuszu wyznacza zegar mechaniczny, często liczący czas wbrew wyczuciu historii, nie bacząc na to, czy jest to początek jakiegoś etapu, czy też bezsensowne zawirowanie w środku, które w dodatku nie wynikło z istoty rzeczy, ale wywołane zostało okolicznościami zewnętrznymi.

Tak jest z jubileuszem 40-lecia teatru w PRL, który przeżywa kryzys społeczno-polityczny wraz z całą gospodarką, z całym krajem. Toteż **nie czas na zwykłe w takiej sytuacji komplementy i dusery dla jubilata, ale dobra pora na przypomnienie trudnych chwil, które przeżyliśmy, i to nie po to, żeby jątrzyć, ale aby ustrzec się przed powtarzaniem błędów.**

SZANSA na powojenny, wszechstronny rozwój twórczy w naszym kraju wydawała się ogromna. Eksplodował potencjał wszystkich środowisk twórczych, który był naturalnym odreagowaniem czasu wojny. Okazało się jednak, że poczynania twórców trafiały często, co zupełnie zrozumiałe na nieprzygotowanego odbiorcę. Próbowano rozwiązać tę sprzeczności, popełniono wówczas błąd, mający swe długotrwałe, odczuwalne do dziś, konsekwencje; rozpoczęto mianowicie równanie w dół, do poziomu percepcji odbiorcy mniej wrażliwego i mniej przygotowanego. Zabieg odwrotny przyniósłby wiele korzyści, wariant, który wybrano musiał prowadzić do zdecydowanych nieporozumień. Teraz nie grozi nam wprawdzie socrealizm, ale zarysowuje się inne niebezpieczeństwo. **Jeśli nie przeciwstawimy się tendencjom zmierzającym do komercjalizacji teatru, która może wyniknąć z niewłaściwego rozumienia reformy, przed którą stoi teatr — będziemy zmuszeni do obniżania lotów, poprzez szukanie widza za wszelką cenę, granie „pod publiczkę", rezygnowanie z prawa do eksperymentu, który może okazać się zbyt kosztowny.**

MOŻLIWOŚĆ realizacji proponowanych zmian jest wielką niewiadomą. Teoretycznie ich założeniem jest ucieczka przed zbiurokratyzowaniem teatru, stworzenia szans na wielość form organizacyjnych. Wierzę, że **kultura jest tak silna, tak potrzebna narodowi, że nic nie jest w stanie jej na dłużej zagrozić. Tym bardziej, że w Polsce, dzięki powszechnej edukacji, dużej ilości tłumaczeń i wydawanych książek, wyrosło pokolenie naprawdę inteligentnej, wrażliwej młodzieży — najchłonniejszych odbiorców kultury.** Z moich obserwacji wynika, że młodzież zasiadająca na widowni naszych teatrów jest stokroć wartościowszym widzem, niż na Zachodzie. Ta sytuacja na szczęście trwa. Jest w tym niewątpliwie zasługa naszego nieskomercjalizowanego świata. Mimo „małej stabilizacji", stania w kolejkach, może na przekór kłopotom codzienności, kompensujemy sobie sprawy materialne rozwojem duchowym.

NALEŻĘ do pokolenia, które swą wczesną młodość przeżywało w latach pięćdziesiątych. Pierwszym w pełni świadomym momentem w odbiorze świata stał się dla mnie rok 1956. Wszyscy usiłowaliśmy wtedy odrobić straty, wynikłe z życia za „żelazną kurtyną", odrodzić się jak najszybciej. **Zachłystywaliśmy się wtedy literaturą i sztuką Zachodu, co nieuchronnie prowadziło do nieobiektywnych ocen.** Pamiętam wystany w kolejce bilet na spektakl „Czekając na Godota" Becketta w Teatrze Współczesnym w Warszawie. Przedstawienie to odbierali wówczas wszyscy w kategoriach już nie emocjonalnych bądź intelektualnych, ale religijnych, jako objawienie. Tak było z malarstwem, powieścią i anty-powieścią, muzyką. My młodzi padaliśmy niemal na kolana przed wszystkim, co było stamtąd, na oceny nie starczało już czasu. Potem dopiero nadeszła refleksja, że to co z Zachodu niekoniecznie musi być lepsze od tego, co jest u nas, bądź za miedzą; że przecież literatura słowiańska bywa równie wspaniała... Nie życzyłabym następnym pokoleniom tego rodzaju wstrząsów. Chciałabym, aby miały one możliwość swobodnego wyboru i oceny wszystkiego i z prawa i z lewa, bez ograniczeń.

Izabella CYWIŃSKA — dyrektor Teatru Nowego w Poznaniu

CHYBA nie do końca jednak wyciągamy morał z doświadczeń czterdziestolecia. Jako przykład niech posłuży tu, nie tak dawna „sprawa Miłosza". Niezdrowy był wybuch miłości do Miłosza wtedy, gdy zaczęto niektóre jego utwory drukować. Należałam do tej nielicznej grupy, która znała jego twórczość. W dniu, w którym otrzymał nagrodę Nobla była w moim Teatrze na przedstawieniu grupa 320 nauczycieli, głównie polonistów. Po spektaklu do dyskusji o granej sztuce, wbrew ustaleniom, nie doszło — wszyscy prosili mnie, abym w zamian powiedziała im coś o Miłoszu. Czy to nie paradoks? (...)

Sytuacja ta w wielkim stopniu wpływa również na repertuar teatrów. Zbyt często słyszę „podpowiedzi", co mam wystawić, a zakres tego, co mogłabym bywa niebezpiecznie zawężany. (...)

Teatr musi mieć możliwość prowadzenia poważnej, ostrej dyskusji z publicznością na temat tego co się akurat dzieje. Wielu ma teatrowi za złe, że jego język stał się aluzyjny. Stało się tak, ponieważ scena przestała często mówić wprost, a przecież nasze „dziś" musi mieć swoje ujście. **Teatr bez kontaktu z rzeczywistością nie istnieje! Nigdy też takiego oderwanego od życia nie było, wystarczy wspomnieć starożytny teatr grecki. Teatr aluzyjny jest półprawdą, ogłupianiem publiczności czekającej tylko na to, by wyłapać jakiś ukryty rzekomo sens, jest wreszcie krzywdą dla sztuki. Teatr, który wskazuje palcem wprost jest uczciwym dyskursem z publicznością traktowaną po partnersku.** Teatr powołujący się na przykłady historyczne może być przypomnieniem i przestrogą, aluzyjny natomiast zawsze będzie odmianą kabotyństwa.

W swoich jubileuszowych refleksjach poruszyłam zaledwie dwie sprawy, których echo z przeszłości powinno nas ostrzec przed powtarzaniem błędów; dwie sprawy, które wydają mi się najistotniejsze dla teatru dzisiejszego, przeżywającego kryzys rzeczywisty, a nie ten, o który teatr pomawiano, odkąd sięga moja pamięć — zawsze imputując mu, wbrew logice faktów, powolne umieranie.

Notowała:
ROMANA BRZEZIŃSKA

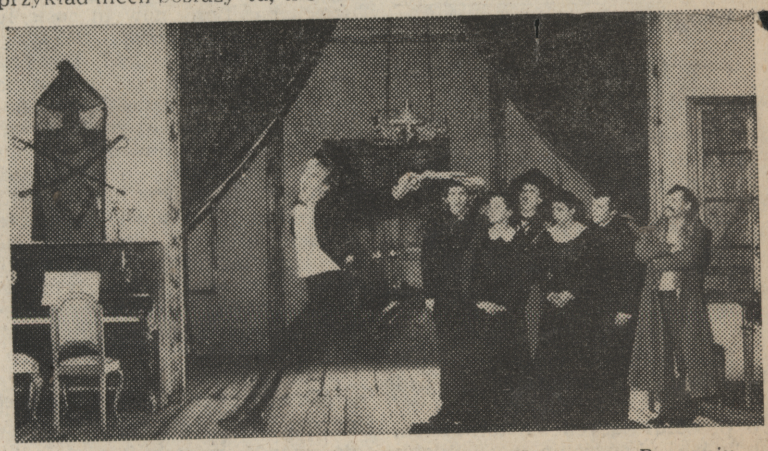

„Dom otwarty" M. Bałuckiego w Teatrze Nowym w Poznaniu.
Fot. — R. Zielazek